

SYLWETKA. JANUSZ GŁOWACKI

MĄDRY, DOBRY, WRAŻLIWY

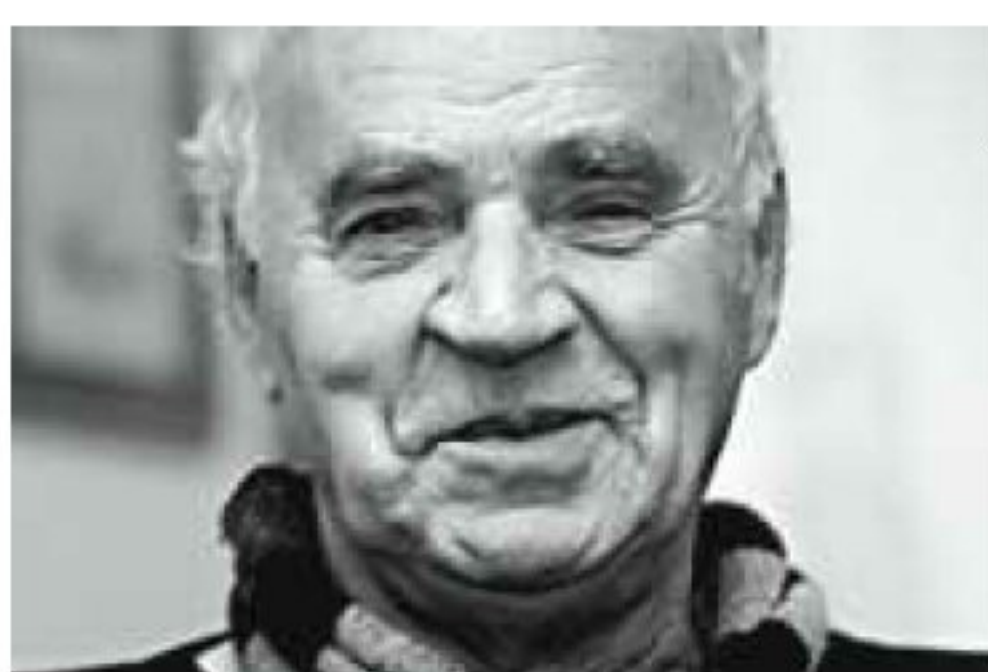
Miał - o tym napiszą wszyscy - niewiarygodny słuch na rzeczywistość i zdolność do wyłapywania absurdu. Był załadowany wyżej uszu poczuciem humoru oraz tak zdolny w układaniu słów, że rozmowa z nim i lektura jego pisanía stawały się niebywałą frajdą. Znajdował momenty nad wyraz zwyczajne w scenach i zdarzeniach, gdzie inni widzieli patos oraz tzw. historię. Dostawał czasem za to po uszach, bo nie szanuje narodowej martyrologii, kpi, szydzi. To też. Ale nie tylko.

Powiedział mi kiedyś, że chciałby napisać nowe „Dziady” - już w Polsce wychylały ze wszystkich dziur nasze narodowe upiory - w których ksiądz Piotr będzie uwikłany w romans z synem pani Rollisonowej. Cały Janusz.

Był najbardziej współczującym i po prostu dobrym człowiekiem.

Pokolenia, które były, są i przyjdą, będą się śmiać z filmu „Rejs”, do którego pisał scenariusz. I bardzo dobrze, bo „droga na Ostrołękę” to dialogowy majstersztyk i komunistyczna Polska w pigułce.

Pomyślmy też o „Antygonie w Nowym Jorku” - portretach ludzi bezdomnych, zapitych, pełnych miłości i nienawiści, bo takie jest życie, gotowych na heroizm, gdy dochodzą do granicy wytrzymałości, altruistycznych, choć mogą podzielić się tylko własnym nieszczęściem. O scenariuszach filmów dokumentalnych („Korkociąg”, „Psychodrama, czyli bajka o księciu i kopciuszku wystawiona w zakładzie dla nieletnich dziewcząt w D.”).



WOJCIECH OLKUŚNIK/AG

Był Głowacki smakoszem życia i jego wielkim znawcą. Tak umie tylko dobry człowiek, nawet jeśli śmieje się i kpi.

Opowiadał mi o pobycie w Stambule pełnym syryjskich uchodźców, o zbuntowanym Kijowie czasów Majdanu. Przywiózł do Warszawy inscenizację „Antygony...” zrealizowaną przez teatr w Charkowie. Miasto doświadczało wtedy wojny tuż za rogatkami. Ludzie na widowni płakali, bo Janusz pokazał im dno egzystencji, ale też nadzieję, że można się odbić, choć nic z tego nie wyniknie.

Niech nas nie zwiedzie nieoczywisty humor Głowackiego i jego pełne ironii opowieści o SPATiF-ie, Klubie Aktorów i PRL-owskiej wódce pitą do dna. Miał w sobie czułość wobec zwyczajności i mądrość filozofa opisującego świat takim, jaki jest, bo innego nie mamy.

A że nie znosił patosu, nadymania policzków, prężenia mięśni; „Moc truchleje” to rzecz o gdańskim strajku w sierpniu 1980 r., ale jest za nią wspomnienie robotnika - alkoholika, któremu żona przynosi do bramy butelkę wódki (musi pić), a ten wylewa gorzałę, bo taka jest chwila.

Dobrze było z nim rozmawiać. ●

PAWEŁ SMOLEŃSKI

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o odejściu

Janusza Głowackiego

jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich dramaturgów, pisarza, scenarzystę filmowego, ale również bliskiego mi Przyjaciela, który uczył nas, jak patrzeć na rzeczywistość. Jego trzeźwe spojrzenie sprowadzało wszystko do właściwych wymiarów, błyskotliwą ironię mieszając z nutą goryczy.

Odejście Janusza Głowackiego jest ogromną stratą dla polskiej kultury i całego środowiska filmowego.

Żegnam członka Rady Polskiego Instytutu Filmowego w imieniu członków Rady i swoim.

Najbliższym

pragnę złożyć najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Jacek Bromski

Przewodniczący Rady Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej

